№ 209. Warszawa Piątek, 8 Lutego 1907 roku

ROBOTNIK

Cena numeru 5 kop.

W drodze organizacyjnej 3 kop.

Organ Polskiej Partji Socjalistycznej (Frakcja Rewolucyjna).

Proletarjusze wszystkich krajów, łączcie się!

Towarzysze! pamiętajcie o ofiarach lokautu łódzkiego!

Wiece narodowo-demokratyczne.

—o—

Narodowa Demokracja postanowiła przedstawić stolicy kraju swych kandydatów do Dumy. W tym celu zorganizowała cały szereg olbrzymich wieców z umiejętnym doborem uczestników, przed którymi rozwijano obszernie program przyszłej działalności posłów narodowo-demokratycznych w Petersburgu. Wiece były przygotowane i przeprowadzone doskonale. Nie dostał się na nie prawie nikt, ktoby mógł zamącić harmonję między przemawiającemi z trybuny a ich słuchaczami. A i tych paru śmiałków, który wyobrazili sobie niewiadomo dlaczego, że będą mogli korzystać z wolności słowa, zaraz zakrzyczano, skoro się tylko poważyli krytykować narodowych demokratów.

Płynęły więc nieprzerwanym potokiem mowy pp. Libickich, Nowodworskich, Balickich, Dmowskich i t. d. „Narodowi" robotnicy recytowali jeden po drugim wyuczone na pamięć mowy „programowe". Gdzie niegdzie zjawiał się i przedstawiciel „skoncentrowanych" z N. D. ugodowców, występujących obecnie pod pseudonimem stronnictwa polityki realnej, ale jedynie po to, aby stwierdzić, że właściwie nie ma nic do powiedzenia wobec pięknych słów przedmówców.

Jednym słowem na wiecach tych panował nastrój prawdziwie sielankowy. Kandydaci i niekandydaci młócili pustą słomę frazesów wobec „swoich ludzi", a ci obdarowywali ich hucznemi oklaskami.

Napróżno jednak usiłowalibyśmy wyłuskać z frazesów narodowo-demokratycznych jakąś treść istotną, pozwalającą nam ocenić ściśle ich zamiary i plany. Pan Libicki oświadczył, że „hasłem naszym autonomja Królestwa Polskiego". Pan Dmowski zapewnił, że „idziemy do izby państwowej po autonomję". Ale napróżnobyśmy dociekali, jaka to będzie autonomja, którą pragną uzyskać narodowi demokraci, na jakich zasadach będzie się opierała, jaki ma być jej zakres i t. d. Nad tą kwestją wszyscy bez wyjątku mówcy narodowo demokratyczni prześlizgali się, jak węże. Tak samo i we wszystkich innych sprawach, poruszanych przez mówców wiecowych (stosunek do stronnictw w Dumie, do rządu, sprawa reformy agrarnej i t. d.) rzucano tłumowi wiecowników nic nie mówiące puste wyrazy, których znaczenie jest różne — w zależności od tego, kto ich używa. Ma się rozumieć, że nie szczędzono słuchaczom i tych specyficznie „narodowych" frazesów, które działały niezawodnie na bezkrytyczne, niewyrobione tłumy. „Polskie wskazanie", „polska dusza" i t. d. — oto pojęcia, jakiemi operowano systematycznie na wszystkich tych wiecach.

Ma się rozumieć, że nuta antysemicka dźwięczała bardzo wyraźnie w przemówieniach wiecowych. Pan Dmowski otwarcie zapowiedział żydom „lekcję", jeśli się będą zachowywali i nadal wrogo względem Narodowej Demokracji. Wogóle pan Roman Dmowski, jak przystało na głównego kierownika partji, nie krępował się w wyrażeniach. Ażeby unaocznić żydom, jak będzie wyglądała ta obiecana przezeń „lekcja", przyznał się otwarcie, że „w walce z socjalizmem zmuszeni byliśmy przelać krew bratnią", żydzi więc, którzy wszak nie posiadają krwi „bratniej" panu Dmowskiemu — mogą być przygotowani na to, że Narodowa Demokracja nie cofnie się nawet przed czymś groźniejszym, jak organizowanie band płatnych morderców.

Mowy, wygłaszane przez pana Dmowskiego na wiecach, były jego mowami kandydackiemi, jak się dowiadujemy obecnie, jego właśnie Narodowa Demokracja pragnie widzieć wybranym do Dumy z Warszawy.

I trzeba przyznać, że godniejszego reprezentanta — nie Warszawa, naturalnie, ale Narodowa Demokracja nie mogłaby znaleść. Pan Roman Dmowski bowiem jest nietylko najwybitniejszym przywódcą i kierownikiem swego stronnictwa, ale jednocześnie najdoskonalszym wyobrazicielem samej istoty Narodowej Demokracji. W panu Romanie Dmowskim mamy okaz czystego nacjonalisty polskiego bez żadnych domieszek. Wstrętnym jest dla niego wszelki idelizm, wszystko, co tchnie humanitarnością, wielbi on jedynie siłę brutalną i ta mu imponuje u hakatystów pruskich i rusyfikatorów dla idei, nie z nakazu biurokracji. „Niemiec, który widząc, — pisał pan Dmowski w swych „Myślach nowoczesnego Polaka", — że w interesie państwa pruskiego trzeba podbić dla kultury niemieckiej Poznańskie, osiądzie tam i całą swą energję obróci na umacnianie w naszym kraju niemczyzny, króry będzie przygarniał dzieci polskie i uczył je po niemiecku, który w posiadłości swej zorganizuje zarząd niemiecki i wpływem kulturalnym otoczenie swe będzie przerabiał na Niemców, który będzie zakładał niemieckie instytucje filantropijne — tylko szacunek we mnie wzbudzi". Pan Dmowski nie napróżno przyznał się do organizowania przez N. D. mordów, wykonywanych na socjalistach. Dla tego hakatysty polskiego wszelkie środki, o ile prowadzą do osiągnięcia upragnionego celu t. j. zdobycia siły, są dobre. „Ugoda może być tak samo dobrą bronią, jak i walka rewolucyjna — pisał pan Dmowski w „Przeglądzie Wszechpolskim", a cała jego działalność dotychczasowa stwierdza, że traktuje tę zasadę na serjo.

Przez szereg lat p. Roman Dmowski konspirował jako emigrant polityczny przeciwko rządowi rosyjskiemu, ażeby przy pierwszej nadarzającej się sposobności (w listopadzie 1905) znaleźć się w gabinecie ministra Wittego, ofiarowując mu pomoc przeciwko ruchowi rewolucyjnemu w Królestwie za cenę autonomji. Przez szereg lat pan Roman Dmowski korzystał z gościnności Galicji, skąd miał możność kierowania stronnictwem w Królestwie. Ale jak tylko nadeszła amnestja, zmazująca wszystkie dawne jego przeciwko rządowi rosyjskiemu wykroczenia, zadenuncjował w słynnym artykule „Słowa Polskiego" socjalistów, zmuszonych w dalszym ciągu korzystać z gościnności Galicji.

I dobrze się stało, że obok pionków, z jakich składało się całe „Koło Polskie" w Dumie poprzedniej i z jakich będzie się składało i teraz, znajdzie się tam p. Roman Dmowski. Nikt bowiem nie jest mniej zdolnym od niego do ukrywania właściwego charakteru Narodowej Demokracji. Nikt nie ujawni lepiej od niego bezwzględnie wstecznej, cynicznie wrogiej ludowi i haniebnie oportunistycznej istoty tego stronnictwa.

Nasz stosunek do robotników „narodowców".

Bardzo znamiennym objawem naszego życia spoleczno-politycznego ostatniej doby jest niewątpliwy rozwój znaczenia Narodowej Demokracji wśród proletarjatu. „Narodowy związek robotniczy" pozyskuje poważne wpływy na robotników i z tym faktem musimy się liczyć zupełnie serjo. Powinniśmy wobec tego ruchowi „narodowemu" wśród proletarjatu przyjrzeć się bliżej i ocenić właściwy jego charakter. Tylko tą bowiem drogą dojdziemy do zrozumienia istotnych powodów szerzenia się wpływu „Narodowego związku robotniczego", tylko tą drogą wyjaśnimy sobie, do czego dalszy rozwój tej organizacji musi prowadzić.

Czym jest właściwie organizacja narodowo-demokratyczna wśród robotników, jakie jest podłoże ideowe jej rozwoju? Odpowiedzi na te pytania musimy szukać w jej wydawnictwach. Mamy właśnie przed sobą ostatnie numery „Kilińskiego", „Pochodni" i „Głosu Robotnika" (lokalny organ łódzki) i na ich podstawie możemy wyrobić sobie jakie takie pojęcie o kierunku, w jakim N. D. prowadzi opanowane przez siebie rzesze robotnicze.

Przedewszystkim uderzyć nas musi niesłychany radykalizm frazesów polityczno-narodowych tych wydawnictw — radykalizm, najzupełniej obcy pismom N. D., przeznaczonym dla sfer innych. Czytając te frazesy, mimowoli przypominamy sobie owe płomienne odezwy i broszury „Ligi Narodowej" z przed lat kilkunastu, kiedy to ich autorowie zupełnie na serjo pisali i mówili o bliskim powstaniu zbrojnym, o niepodległości, jako o celu na dziś, o czynach rewolucyjnych, walce terorystycznej i t. d. To, co „Przegląd Wszechpolski" określił, jako „pomysły półgłówków na użytek czwartoklasistów" kwitnie w całej pełni na łamach prasy robotniczej N. D.

Oto np. „Pochodnia" z dn. 19 stycznia r.b. pisze w artykule „Nasze hasła": „Naczelnym promieniem haseł jest: rozkucie kajdan, któremi spętano Ojczyznę naszą, wyrwanie ziemi polskiej ze szponów ciemięzców-katów naszych, wyzwolenie Ojczyzny uciemiężonej z niewoli moskiewskiej, pruskiej i austrjackiej, połączenie krwawych kawałków rozczłonkowanej ziemi polskiej w jedną całość i utworzenie samoistnego, niezależnego Państwa Polskiego". „Ta walka o wolność, która nas czeka, ta walka na śmierć i życie z wrogiem naszym, ta mściciel-ka wiekowych krzywd naszych musi być walką ostateczną, bo musi być walką zwycięską. W tym celu trzeba, aby cały 20-miljonowy naród polski jako jeden olbrzymi wojownik, jeden wielki mściciel krwawych krzywd swoich poszedł na bój." Zanim to jednak nastąpi, zanim nadejdzie „dzień rozprawy ostatecznej", trzeba walczyć z rządem carskim o prawa narodowe. „Krwawy Car spuścił ze smyczy zgraję psów wściekłych, czynowników-katów, które z wyciem wydzierają powalonemu na ziemię i spętanemu powrozami narodowi polskiemu, krwawemi kawałami żywe ciało... Od stu lat z górą setki i tysiące pachołków carskich — pijawek, krew serdeczną z żył narodu polskiego wysysają. Ze wszystkich krajów, przez Krwawego Cara uciemiężonych, siepacze carscy największe podatki ciągną z Polski. Wszyst-

kie więzienia na ziemiach polskich przepełnione są bojownikami wolności i męczennikami idei.“ „Najgorętszym pragnieniem narodu polskiego jest i musi być Wolna Polska.“ „Stanie nas szeregiem zwartym nieprzejrzana ilość z jednym hasłem na ustach—wolnej Polski ludowej“—i t. d. i t. d.

Frazesy takie i tym podobne powtarzają się co chwila w wydawnictwach robotniczych N.D. Pokazuje to, że przywódcy tej ostatniej, chcąc zdobyć wpływ na masy proletarjackie, muszą liczyć się z ich rewolucyjno-powstańczemi instynktami i grać na tych instynktach, aby wpływu tego nie stracić, choć sami dawno już skwitowali z dążeń, odbijających się w tych frazesach.

Mało tego, N. D., przemawiając do robotników, zmuszona jest ostro występować przeciwko fabrykantom i wyzyskowi ekonomicznemu. „Kiliński“ pisze np. (№ 35): „My nie chcemy, ażeby robotnik był wyzyskiwany materjalnie, wyniszczony fizycznie i krzywdzony moralnie przez pracodawców i zwierzchników. Walka z tym wyzyskiem i tą krzywdą to pierwsze zadanie naszej polityki robotniczej. Walkę tę organizujemy i ustawać w niej nam nie wolno, tym bardziej, że nasi przemysłowcy i zwierzchnicy fabryczni dalecy są od zrozumienia potrzeb robotnika pod każdym względem“. Cytowany już artykuł „Pochodni“ wyraża się jeszcze ostrzej: „Pod opieką bagnetów i nahajek carskich wyzyskiwacze kapitaliści bezkarnie gnębią i wyzyskują lud roboczy i nie wolno robotnikowi polskiemu upomnieć się o krwawe krzywdy swoje“, „wypowiadamy walkę nieubłaganą tym wrogom ludu, którzy... lud roboczy pod opieką nahajek kozackich gnębią i wyzyskują. Bracia robotnicy! Nie dajmy chwili wytchnienia tym wyzyskiwaczom ludu polskiego — oświecajmy się i przez Związki Zawodowe organizujmy lud roboczy w potężną armję robotniczą do walki z wyzyskiem“. Artykuł „Pochodni“ z powodu lokautu zawiera cały szereg wycieczek bardzo ostrych przeciwko fabrykantom.

Widzimy więc, że, chcąc mieć wpływ na robotników, N. D. musi uciekać się do frazesów, przedstawiających ją jako orędowniczkę interesów klasowych proletarjatu. A więc, tylko zataiwszy swój właściwy charakter antyrewolucyjny i antyludowy, N. D. może roztaczać wpływ na masy robotnicze. To podwójne oszustwo tedy jest kluczem, za pomocą którego N. D. zdołała wśliznąć się do serc pewnej części proletarjatu i usłać tam sobie ciepłe gniazdko. Potrafiła ona wyzyskać instyktowny patrjotyzm robotników i, występując jako reprezentantka ich interesów ekonomicznych, znaleźć mocne oparcie wśród tych mas w walce z socjalizmem.

Bo walka ze „zbrodniarzami socjalistami“, „podłemi agitatorami socjalistycznemi“ i t. d. zajmuje w wydawnictwach „Narodowego związku robotniczego“ miejsce, jeśli nie naczelne, to w każdym razie jedno z pierwszych. I tu, obok tendencyjnych fałszów, głupich plotek i oszustw świadomych, obliczonych wyłącznie na ciemnotę i brak krytycyzmu czytelników, spotykamy się z bardzo sprytnym wyzyskiwaniem dwuch okoliczności: Z jednej strony taka „Pochodnia“, taki „Kiliński“ i t. d. korzystają z przygnębienia mas, tłomaczącego się przewlekłością walki rewolucyjnej, pochłaniającej niezliczone ofiary. Z drugiej zaś — punktem wyjścia jest dla nich cały szereg niewątpliwych, a nieraz bardzo ciężkich błędów, popełnionych przez socjaldemokratów i niewolniczo naśladujących ich naszych „lewicowców“. Nie napróżno przecież rozkwit „Narodowego związku robotników“ przypada na okres panowania w naszej partji żywiołów esdekujących. Obydwa te fakty znajdują się w jak najściślejszym związku ze sobą.

Nam, Frakcji Rewolucyjnej P. P. S., przypadł w udziale los odrabiania tego, co kierownicy naszej partji w ciągu ostatnich dwuch lat zaniedbali, naprawiania tego, co oni zepsuli. I pomiędzy zadaniami, jakie nas czekają, jednym z poważniejszych jest odzyskanie tych żywiołów proletarjackich, jakieśmy na rzecz N.D. utracili. Zadanie to jest trudne, ale obowiązani jesteśmy go się podjąć. Spełnienie zaś jego może znacznie ułatwić sam rozwój naszego życia politycznego.

Stwierdziliśmy, że kamieniem węgielnym wpływów N D. na robotników jest podwójne oszustwo, polegające na występowaniu jej w roli rewolucjonistów i obrońców interesów ekonomicznych proletarjatu w ich walce z wyzyskiwaczami. W miarę rozwijania się akcji politycznej Narodowej Demokracji czy to w kraju, czy w Petersburgu — w Dumie albo w przedpokojach ministerjalnych — oszustwo to będzie się uwydatniało coraz jaskrawiej. Przepaść, dzieląca radykalne frazesy organów „Narodowego związku robotniczego“ od realnej polityki Dmowskich i s-ki, będzie się stawała coraz szerszą. I naszym zadaniem jest właśnie wyzyskanie tego procesu na korzyść szerszej idei rewolucyjnej, rzeczywistego uświadomienia proletarjackiego. Musimy się postarać, aby dwulicowa polityka N. D. była demaskowana wobec robotników „narodowców“ na każdym kroku, co przy pewnym nakładzie energii nie będzie zbyt trudnem. Musimy, z drugiej strony, pokazać, że socjalizm nie tylko nie sprzeciwia się walce o wyzwolenie narodowe, ale jest dziś właśnie jedynym bojownikiem o nie. Dla tego też powinniśmy jak najenergiczniej zwalczać sprzeczne z interesami narodowemi proletarjatu stanowisko esdekowskie.

Prowadzona przez dłuższy czas robota w tym kierunku da niewątpliwie poważne rezultaty. Ale do roboty tej musimy się zabrać z całą energją i sprawy tej lekceważyć nie powinniśmy. Zapewne, traktowanie członków „Narodowego związku robotniczego“ jako „czarną sotnią“, jako „chuliganów“ jest znacznie łatwiejsze. Ale przedewszystkim stanowisko takie do niczego nie doprowadzi, a z drugiej strony jest niesłuszne. Bezwarunkowo, w „Narodowym związku robotniczym“ dużo jest żywiołów moralnie lichych, znaczną rolę odgrywa tam i element nieproletarjacki — majstrowie, dozorcy i t. d. Wszystko to jednak nie powinno nam zasłaniać tego faktu, że tkwią tam tysiące proletarjuszy, którym nieuświadomienie, oszukańcza taktyka N. D. i błędy esdeków przeszkadzają stać się naszemi towarzyszami. Szumowiny niech pozostaną przy Narodowej Demokracji, ale zdrowe żywioły proletarjackie musimy z pod jej wpływów wyrwać.

Wybory pełnomocników robotniczych.

Jakkolwiek nie posiadamy jeszcze ostatecznych danych, jakkolwiek i te, któreśmy zdążyli zebrać, zawierają sporo luk, to jednak ogólny obraz przebiegu i wyników wyboru pełnomocników w zakładach przemysłowych dwuch gubernij Królestwa — Warszawskiej i Piotrkowskiej — da się już obecnie nakreślić.

Przedewszystkim musimy stwierdzić, że wrzaskliwe okrzyki tryumfu „Gońca“ i „Gazety Polskiej“, ich radość z powodu „bezsilności“, „porażki“, „klęski haniebnej“ socjalistów, ich złowrogie dla socjalizmu polskiego przepowiednie nie są absolutnie na niczym oparte. Pisma narodowo-demokratyczne, chlubiące się „zwycięztwem“ narodowców nad socjalistami, miałyby rację w tym jedynie wypadku, gdyby mogły udowodnić, że robotnicy obydwóch frakcji P.P.S. w s z ę d z i e bez wyjątku zaniechali taktyki bojkotu. Ponieważ jednak tak nie było, więc i uciecha pism narodowo-demokratycznych jest zupełnie bezpodstawną. Mogłyby się one co najwyżej cieszyć ze zwycięstwa, odniesionego nad „Socjaldemokracją“, nie zaś nad socjalizmem. Ale i to „zwycięstwo“ ich budzi w nas pewne wątpliwości, o czym będziemy mówili dalej.

Nas przedewszystkim musi zajmować pytanie, jakie rozmiary przybrał bojkot wyborów ze strony robotników-socjalistów. Niestety, nie jesteśmy w stanie podać ścisłych cyfr, ogarniających obydwie gubernje. Posiadamy tylko dane niezupełne, dotyczące Warszawy i okolic. Bojkot bezwzględny został przeprowadzony tu w 36 fabrykach przez 5875 robotników, na 151 fabryk, zatrudniających 29,788 robotników uprawnionych do głosowania, przyczym wzięło udział w głosowaniu 17,556 robotników. W fabrykach, które wzięły udział w wyborach, 6,359-ciu zrzekło się głosu. Tak więc robotników, bojkotujących wybory, było 1 2, 2 3 2 (przy 17,556 głosujących).

Cyfrę 36. o ile chodzi nam o spis fabryk, gdzie wszyscy socjaliści bojkotowali wybory, należy znacznie podnieść, uzupełniwszy ją wielką liczbą tych zakładów przemysłowych, gdzie narodowcy zostali wybrani jednogłośnie, Tak było np. w browarze Junga, w browarze Haberbusza i Schielego i w innych zakładach, gdzie esdecy nie posiadają żadnych wpływów *).

Co do gubernji Piotrkowskiej, to rozporządzamy na razie danemi, bardzo niewystarczającemi. Bojkot został przeprowadzony przez naszych towarzyszy najlepiej w Pabjanicach, w Częstochowie i w okręgu częstochowskim (Radomsk) oraz w Łodzi. W Zagłębiu Dąbrowskim „w 31 fabrykach i zakładach przemysłowych wybory się nie odbyły z powodu bojkotu ich przez P. P. S.“ — pisze „Kurjer Warszawski“.

Nasi towarzysze z Frakcji Rewolucyjnej P. P. S. spełnili swój obowiązek, solidarnie bojkotując wybory. Były jednakże i wyjątki, świadczące o tym, że część towarzyszy niedokładnie zrozumiała znaczenie bojkotu. Gdzieniegdzie członkowie naszej Frakcji nie mogli się powstrzymać od poparcia esdeków, chcąc zapobiedz w ten sposób wyborowi endeka. Postępując tak, popełnili błąd polityczny, bo z jednej strony osłabili wrażenie bojkotu, a z drugiej ułatwili Narodowej Demokracji obłudne trjumfowanie, gdyż dali jej możność pisania, że miała przeciwko sobie nie samych esdeków ale „cały socjalizm polski“. Zbytecznym chyba byłoby dodawać, że, wykraczając przeciwko postanowieniom własnej partji, towarzysze ci w żadnej mierze nie mogli wpłynąć na ostateczny wynik wyborów.

Co do robotników, członków Frakcji Umiarkowanej P. P. S., to, na ogół biorąc, i oni bojkotowali wybory, ale w wielu wypadkach zupełnie świadomie udzielali pomocy esdekom, gdyż leży to w interesach polityki niektórych kierowników Frakcji Umiarkowanej, całą siłą pary zdążających do połączenia się z „Socjaldemokracją Królestwa Polskiego“.

Przejdźmy teraz do wyników wyborów i oceńmy właściwe rozmiary „zwycięstwa“ narodowców. W Warszawie i okolicach na narodowców padło 7985 głosów, na nienarodowców 9117, a więc pierwsi mieli mniejszość głosów. Co do liczby wybranych pełnomocników, to „Kurjer Warszawski“ podaje, że wybrano 16 narodowców, 2 demokratów chrześćjańskich, 2 postępowców, 23 bezpartyjnych i 15 członków „innych stronnictw“. Ta ostatnia rubryka obejmuje zapewne socjaldemokratów. Dopóki jednak nie dowiemy się, czem są owi „bezpartyjni“, wszelkie wnioski będą przedwczesne, tak samo jak przedwczesną jest radość „Gońców“ i „Gazet Polskich“.

W gub. Piotrkowskiej „trjumfy“ Narodowej Demokracji tłomaczą się nie jej siłą, ale bojkotem P. P. S. Stąd „Socjaldemokracja“ odniosła porażkę w Pabjanicach, gdzie wybrano samych narodowców (8), Częstochowie (4 narodowców i 1 s.d.) i Radomsku (3 nar. 1 s.d.). W Łodzi porażkę socjaldemokratów, którzy wybrali 6 pełnomocników przy 28 pełnomocnikach, wybranych przez narodowców (dane niezupełne), da się wytłomaczyć tą samą przyczyną. I w Zagłębiu Dąbrowskim porażkę esdeków wywołało nie co innego, tym bardziej, że tu bojkot był przeprowadzony przez P. P. S. w 31 zakładach przemysłowych **).

Jedyny wniosek, jaki można wysnuć ze wszystkich tych danych, to ten, że wpływy „Socjal-

*) Podajemy tu spis zakładów przemysłowych Warszawy i okolic, co do których wiemy, że przeprowadzono w nich bojkot bezwzględny: W a r s z a w a — fabr. wyrobów stalowych W. Bieńkowskiego, fabr. firanek Szlenkiera, fabr. metalowa Weszyckiego, fabr. wag Webera, fabr. lakierów Krausego, fabr. obuwia mechan. Brochisa, „Wulkan“, browar Reycha, browar Machleyda, fabr. Gerlacha i Pulsta, fabr. Handtkego, huta Pelcowizna, fabr. lamp Eilsteina, fabr. mebli giętych „Wiedeń“; p o w. w a r s z a w s k i — papiernia „Mirków“ w Jeziornie, fabr. maszyn Gerlacha i Pulsta, fabr. Włodarkiewicza i Siekluckiego, fabr. narzędzi „Włochy“, fabr. ołówków Majewskiego w Pruszkowie, fabr. fajansowa Teichfelda, fabr. mechaniczna Miklaszewskiego, huta szklana Sawickiego, fabr. chemiczna Spissa, fabr. naczyń emaliowanych Fronta.

**) Co do Zagłębia Dąbrowskiego, to „Warszawskij Dniewnik“ podaje następujące szczegółowe dane. „Renard —2 lewi (t. j. esdecy w olbrzymiej większości wypadków), huta „Katarzyna“—lewy, kopalnia „Mortiner“—lewy, werk w Milowicach—lewy, „Emma“—lewy, kopalnia „Koszelew“—lewy, huta cynkowa w Będzinie—lewy, „Saturn“—1 lewy i 1 P.P.P., razem 9 lewych i 1 P.P.P. Cementownia „Grodziec“, kop. „Marja“, fabr. Dietla, huta cynkowa w Będzinie, fabr. „Ząbkowice“, werk cynkowy w Będzinie, fabr. Schoena na Ostrej Górce, fabr. Schoena na Środuli, kop. „Paryż“, fabr. Szmelcera w Myszkowie, huta „Paulina“, depot kol. w Sosnowcu, papiernia w Miaczowie, fabr. tow. akc. Zawiercie, huta szklana Rajcha w Zawierciu, kop. „Jakób“—narodowcy, razem 16.

demokracji“ na robotników w całej zachodniej przemysłowej części Królestwa (okręgi łódzki, częstochowski i Zagłębie), są słabsze od wpływów N. D. Do wysnucia podobnegoż wniosku w stosunku do Warszawy brak dostatecznych danych i tu raczej należałoby przyjąć za fakt, że „Socjaldemokracja“ ma większe wpływy na robotników od Narodowej Demokracji. Ale. gdyby nawet uznać, że obydwie partje są tu na gruncie robotniczym jednakowo silne, to i tak fakt ten nie uprawnia jeszcze pism narodowo demokratycznych do trjumfowania, gdyż „Socjaldemokracja“ wcale nie reprezentuje większości socjalistycznego proletarjatu polskiego.

Wybory do parlamentu niemieckiego.

I. WYBORY W NIEMCZECH.

Kiedy przed dwoma przeszło miesiącami, rozjątrzony odmową kredytów na dalsze prowadzenie wojny z ciemiężonemi murzynami afrykańskiemi, cesarz Wilhelm rozkazał kanclerzowi rozwiązać parlament i „rozpędzić całą tę bandę“, wtedy wszyscy byli przekonani, że nowe wybory będą olbrzymią wygraną socjalistów. Bo też oni jedyni szczerze staczali ciągłe walki parlamentarne z absolutystycznym prawie rządem prusko-niemieckim, oni nie pozwolili dalej wyzyskiwać ludność Niemiec dla zachcianek królewskich, dla zadowolenia wysokich niemieckich urzędników, robiących ogromnie pieniądze na tej wojnie murzyńskiej, która dotychczas wstyd tylko cesarstwu niemieckiemu przyniosła. To też z wielką niecierpliwością oczekiwano d. 25 stycznia r. b. — dnia wyborów do parlamentu berlińskiego, spodziewano się bowiem wielkiej klęski partji rządowych a wzrostu sił partji przeciwrządowych, przedewszystkiem socjalistów.

Ale i rząd przez ten okres przedwyborczy nie próżnował, starając się rozpętać ciemne siły reakcji nacjonalistycznej, wmawiając w masy chłopstwa niemieckiego, że socjaliści i inni przeciwnicy rządu—to wrogowie wielkości Niemiec, to wrogowie niemieckiej Ojczyzny, że swoją odmową pieniędzy narazili na szwank jej żywotne interesy i t. p. Ale na rozpętaniu reakcji nie poprzestał rząd prusko-niemiecki. Nakazał on przedewszystkiem urzędnikom państwowym i miejskim głosować na kandydatów partji rządowych, zmobilizował w dzień wyborów całe ich szeregi, zwalniając ich od zajęć, w niektórych miejscowościach, jak stwierdza tow. Bebel, przepłacał wyborców, aby tylko zebrać jaknajwiększą ilość głosów na swoich ludzi, kandydatów partji rządowych. Z drugiej strony zwalczające się zazwyczaj prawe partje burżuazyjne za namową rządu połączyły się w blok wyborczy, tworząc niemiecką „Koncentrację Narodową“ (taką samą, jaką utworzyli u nas ugodowcy i narodowi-demokraci) w celu zwalczania socjalistów przedewszystkiem i partji przeciwrządowych wogóle. Tym więc sposobem przeciwko socjalistom niemieckim połączyły się wszystkie reakcyjne żywioły w Niemczech: rząd i partje mieszczańskie prawicy. Wyzyskiwały one naiwność polityczną szarych mas wyborczych, które dały się złapać na lep słodkich słówek o „interesach Ojczyzny“, przez które właściwie rozumiano interesy cesarza, urzędników, oficerów i bogatej burżuazji.

W miarę organizowania się sfer rządowych, socjaliści niemieccy coraz częściej stwierdzali możliwość przegranej, nawołując przez organ swój centralny „Vorwaerts“ (Naprzód) do rozwinięcia szerokiej agitacji wyborczej. Rzeczywistość potwierdziła przypuszczenia towarzyszy niemieckich, albowiem w pierwszych wyborach socjaliści zyskali zaledwie 29 mandatów poselskich, gdy podczas wyborów poprzednich zyskali odrazu 56. Prawda, że do wyborów ściślejszych staje 92 kandydatów socjalistycznych, lecz jest bardzo wątpliwe, by z pośród nich przeszło tylu posłów, aby ogólna liczba socjalistów w parlamencie doszła do tej samej liczby 81, jaka była w rozwiązanym.

Pisma burżuazyjne wszelkiego rodzaju z wielką radością przyjęły wiadomość o tak smutnym dla socjalistów wyniku wyborów, ogłaszając o upadku myśli socjalistycznej w Niemczech, o cofaniu się socjalizmu i t. d. Ale grubo mylą się ci mieszczańscy publicyści, którzy w różnych „Gońcach“ i „Kurjerach Warszawskich“ głoszą o pokonaniu socjalizmu przez ideę narodową, po endecku oczywiście rozumianą. Myśl socjalistyczna bowiem jak była żywotna, taką też i obecnie pozostała, a wyrazem tej żywotności służyć mogą te miljony głosów, które padły na kandydatów socjalistycznych. Znamienną jest rzeczą, że w Berlinie i miejscowościach podmiejskich na posłów socjalistycznych padło prawie pół miljona głosów, przyczym liczba głosów socjalistycznych znacznie się zwiększyła, gdy tymczasem kandydaci partji mieszczańskich nawet kilkudziesięciu tysięcy doliczyć się nie mogą. A zresztą te straty mandatów poselskich, przy uwzględnieniu tych błędów, jakie były popełniane w działalności politycznej socjalistów niemieckich, przy wzmożonej pracy i zaostrzonej walce o prawa ludowe dadzą się wkrótce zapełnić przez rozszerzenie wpływów i pogłębienie świadomości klasowej wśród najszerszych warstw ludności Niemiec.

II. WYBORY W ZABORZE PRUSKIM.

W Poznańskiem, Prusach Zachodnich i na Górnym Ślązku, to jest w zaborze pruskim, jako w części cesarstwa niemieckiego, odbyły się wybory jednocześnie z wyborami w pozostałych częściach Niemiec. Jak było do przewidzenia, były one zwycięstwem kandydatów polskich, a klęską niemieckich, gdyż socjaliści, zorganizowani w bratnią Polską Partję Socjalistyczną zaboru pruskiego, pomimo wystawienia kandydatów w większości okręgów polskich, bynajmniej nie liczyli na obiór posła socjalistycznego, a kandydatury miały głównie na celu obliczenie ilości głosów socjalistycznych. W ten więc sposób walczyły w okręgach polskich dwie wrogie potęgi: polacy i niemcy. Idei narodowościowej polskiej przeciwstawiła się idea narodowościowa niemiecka — giermanizatorska i zaborcza. Bo w obecnej chwili politycznej zabór pruski jest terenem walki narodowościowej, walki bardzo zaostrzonej, wobec której przeciwieństwa klasowe schodzą nieraz na plan dalszy, tak chłopi i robotnicy polscy są zajęci obroną swego rodzinnego języka i swoich odrębności narodowych. I łatwo zrozumieć, iż w okresie tak zaostrzonych walk narodowościowych, przy ciemnocie politycznej tej ludności, trudno byłoby liczyć na zwycięstwo socjalisty, który wszędzie i zawsze głosić musi zasady walki klasowej, a waśnie narodowościowe łagodzić.

W innej zupełnie sytuacji znaleźli się tak zwani narodowcy polscy. Głosząc walkę przeciw wszystkiemu, co nie polskie, znaleźli się w położeniu nader korzystnym, gdyż ludność polska, strasznie uciskana przez rząd i hakatystów niemieckich, uznała, że jedynie walką zdobyć można znośniejsze położenie, i jako pierwszy objaw tej walki widzimy — strejk dzieci polskich. — Otóż stronnictwo polityczne, głoszące walkę narodowościową w takiej chwili budzenia się ducha narodowego ludu, miało bardzo dużo szans zwycięstwa. I rzeczywiście — zwyciężyło. Polacy, którzy dotychczas mieli 16 posłów, już w pierwszym okresie wyborczym zdobyli 19 mandatów, a w 6 okręgach staią jeszcze do wyborów ściślejszych, z których prawdopodobnie jeszcze 2—3 posłów polskich będzie wybranych. Ale jeszcze większą uwagę zwraca na siebie liczba 400,000 przeszło głosów, oddanych na kandydatów polskich, wobec 300 tysięcy, oddanych przy wyborach przeszłych. Ten przyrost głosów, ta zaciekła walka o mandaty z niemcami wskazują nam na ten wielki proces społeczny, jaki się odbywa w zaborze pruskim — na proces uświadamiania narodowościowego, na proces różnicowania się pod względem narodowym. O większych postępach socjalizmu wśród tych mas polskich w chwili obecnej nie może być mowy, aż do czasu, kiedy ten proces będzie zakończony. Wtedy dopiero musi się zacząć drugi proces społeczny — różnicowanie klasowe, a wtedy polska myśl socjalistyczna rozejdzie się szeroko wśród ludu polskiego i uświadomi go, iż drogą ostrej walki klasowej wyzwoli się dopiero bezrolny chłop poznański i robotnik górnośląski z wyzysku kapitalistycznego, oraz że ucisku narodowościowego pozbędzie się tylko przez zupełne wyzwolenie z niewoli politycznej.

Dlatego też nie ubolewamy wcale nad rozszerzaniem się świadomości narodowościowej wśród ludu polskiego w zaborze pruskim. Przeciwnie cieszymy się z tego, gdyż jest ona owocem pracy przygotowawczej dla naszych oraczy socjalistycznych na niwie ludowej, którzy może już w niedalekiej przyszłości plon zbierać będą.

Z życia partyjnego.

KIJOW. W Nr 203 „Robotnika“ (frakcji umiarkowanej) umieszczona została notatka, jakoby „Kij. Kom. Okr. P.P.S.“ wydał „protest przeciw notatce kronikarskiej, zamieszczonej w Nr 3 „Hasła“, a wymierzonej w duchu t. zw. frakcji przeciw partji“. Otóż autor tej notatki zupełnie dowolnie tłómaczy odnośny ustęp komunikatu kijowskiego komitetu okręgowego. Ustęp ten brzmi: „Ponieważ zadania i warunki istnienia P.P.S. na Ukrainie są zupełnie samoistne, zatarg pomiędzy „frakcją rewolucyjną“, a „lewicą“ P.P.S., nie może i nie powinien być na grunt miejscowy przeniesiony, a organizacja nasza powinna zająć stanowisko bezstronne wobec tak zwanej „lewicy“ i „prawicy“. Z tego też powodu artykuł kronikarski w Nr 3 „Hasła“ — zamieszczony bez wiedzy redakcji — powinien być uważany, jako wyraz opinji kronikarza, nie zaś jako oświadczenie redakcyjne“. — Dalej, notatka ta, omawiająca powyższy komunikat, przemilcza to, że Kij. Kom. Okr. wypowiedział się za możliwie najprędszym zwołaniem Zjazdu ogólno-partyjnego.

Odbyta tu w swoim czasie kijowska konferencja lokalna obesłana przez delegatów dzielnic: 1) Miasto, 2) Padół, 3) Kureniówka, 4) Łukianówka, 5) Szulawka, 6) Inteligencka, — rozpatrując sytuację partyjną, jaka się wytworzyła po IX Zjeździe, — postanowiła rozłamu nie przenosić na grunt miejscowy. Jednakowoż, chcąc uświadomić sobie istotę rozłamu, przeprowadziła nad nią wyczerpującą dyskusję, głosując nad dwiema rezolucjami, z tym zaznaczeniem, że rezolucje te nie są uchwałami, a wyrażają opinię i zapatrywania głosujących,

Rezolucje te są: a) lewicowa: konferencja kijowska, wysłuchawszy sprawozdania z IX Zjazdu P.P.S., powzięła względem rozłamu, dokonanego w partji, uchwałę, że organizacja „P. P. S. na Ukrainie powinna zająć stanowisko zupełnie bezstronne wobec „prawicy“ i „lewicy“. Za — 3 głosy, przeciw — 8 głosów; b) frakcji rewolucyjnej: „Ponieważ zadania i warunki istnienia P.P.S. na Ukrainie są zupełnie samoistne, konferencja kijowska, chociaż najzupełniej idejowo solidaryzuje się z frakcją rewolucyjną P.P.S, i z jej deklaracją, podpisaną przez jednego z delegatów kijowskich na IX Zjeździe, oświadcza, że zatarg pomiędzy fr. rew. a lewicą P.P.S. dla „P.P.S. na Ukrainie“ nie jest aktualnym i nie powinien być na grunt miejscowy przeniesiony. Z tego też jedynie powodu artykuł kronikarski w Nr 3 „Hasła“ konferencja uważa za wyraz opinji kronikarza, nie zaś za oświadczenie redakcyjne. — Dobro ruchu socjalistycznego i rewolucji obecnej — zdaniem konferencji — wymaga rozstrzygnięcia sporu pomiędzy „lewicą“ a „prawicą“ P.P.S., dla tego też powinien być w możliwie najkrótszym czasie zwołany Zjazd ogólno-partyjny“. Za — 8 głosów, przeciw — 3 głosy.

Zarazem omawiana konferencja zaprotestowała przeciw uchwale, znoszącej organizację P.P.S. na Ukrainie. Odnośna rezolucja brzmi:

„Zważywszy, że uchwała ta nie odpowiada warunkom egzystencji miejscowej organizacji, że zapadła ona na Zjeździe, który nie może być wyrazem opinji całej partji, protestujemy przeciw rozwiązaniu naszej organizacji, nie poddajemy się tej uchwale i stwierdzamy, że organizacja P.P.S. na Ukrainie istnieje i nadal, dążąc — w myśl III partyjnej miejscowej konferencji — do utworzenia terytorjalnej socjalistycznej partji Ukrainy.

PŁOCK. W samym mieście mamy już zorganizowanych około 70 towarzyszy i towarzyszek— w kółka po 9 — 13 ludzi. Tymczasowy lokalny komitet robotniczy, który został wybrany na konferencji miejskiej, liczy 5 członków. Tymczasowy komitet okręgowy składa się z 4-ch towarzyszy. Przechodzimy teraz okres organizowania się, o czym do niedawna trudno było myśleć, gdyż nie wszyscy towarzysze byli po stronie Frakcji Rewolucyjnej. Dziś jednak większość już się stanowczo za nią wypowiedziała.

W pow. płockim w 5 miejscowościach mamy 72 zorganizowanych towarzyszy. W pow. gosty-

nińskim w 10 punktach należy do organizacji 148 towarzyszy. Powiat sierpecki — 11 towarzyszy zorganizowanych i luźne stosunki. Wszędzie, gdzie posiadamy zorganizowanych towarzyszy, odbywają się zebrania.

W powiatach: sierpeckim, płockim i płońskim szlagoni okropnie teroryzują robotników: sprowadzają policję, wyrzucają ze służby wszystkich świadomych ludzi i grożą, że będą oddawać ich w ręce policji. Robota wiejska do tej pory była prowadzona jedynie za pomocą urządzania masówek i wieców, żadnej organizacji nie było, dopiero teraz świeżo zakładamy. Wszyscy chętnie czytają naszą bibułę, „Robotnika" chwalą, że jest przystępnie i dosyć popularnie pisany i chętnie chcą ludzie na prowincji należeć do organizacji. Stosunki mamy już nawiązane prawie w każdym większym folwarku i w niektórych wioskach pomiędzy włościanami. Daje się odczuwać tylko brak wiejskiej bibuły i broszur: „Ojciec Szymon", „Baczność, socjaliści idą!", „Pogadanka o socjalizmie" Daszyńskiego; „Czy teraz niema pańszczyzny", „Czy socjalista może być katolikiem?" i t. d. Tych broszur bardzo mało otrzymaliśmy.

Masówek teraz nie urządzamy z tych względów, że jesteśmy zajęci organizowaniem. Była masówka tylko jedna w Lucieniu, folw. pow. gostyńskiego. Przemawiali 2 towarzysze. Mówiono, co to jest Duma, dla czego Dumę bojkotujemy, o potrzebie organizacji i stosunku socjalizmu do religji. Zebrani w liczbie około 130 osób na zakończenie wznieśli okrzyk na cześć poległych towarzyszy w walce rewolucyjnej. Przy końcu towarzysz mówca zaznaczył, żeby nikt się nie wyprowadzał od Nowego Roku, gdyż rok roboczy jest postanowiony od 1 kwietnia, ponieważ wtedy panowie nie będą myśleć o wyrzucaniu, bo im potrzeba ludzi do pracy. Jeżeliby kogoś chcieli wydalić, to niech się wszyscy za jednego upominają, bo tylko w bratniej jedności jest siła.

Z prasy.

„Mieńszewiey o nas".

Towarzysze rosyjscy przeważnie nie mają wyobrażenia o naszych stosunkach partyjnych, a rosyjska prasa partyjna, zwłaszcza socjalno-demokratyczna, nie tylko nie stara się temu przeciwdziałać, ale, przeciwnie, czyni wszystko, aby rosyjskie masy robotnicze nie dowiedziały się prawdy o naszych dążeniach politycznych, wzajemnym ustosunkowaniu się sił partyjnych i t. d. Pod tym względem celują zwłaszcza organa „mieńszewików" (frakcja umiarkowana Socjalno-demokratycznej Partji Robotniczej Rosji). Ich organ, „Iskra", posunął się w swoim czasie do tego, iż, powołując się na stańczykowski „Czas" krakowski, dowodził, że demonstracja, zorganizowana przez P.P.S. w Częstochowie, była dziełem policji. Taktyka szerzenia błędnych informacji o ruchu polskim w dalszym ciągu jest stosowana przez „mieńszewików", a w godnej tej pracy pozyskali oni obecnie sojuszników w postaci naszych „umiarkowanych".

Owocem tego współdziałania jest artykuł w № 1 wydawnictwa „mieńszewików" „Otkliki" (Oddźwięki) „Z powodu rozłamu w P.P.S.", napisany przez niejakiego Stiekłowa. Cały artykuł wypełniony jest fałszami, tłomaczącemi się kompletną ignorancją autora w sprawach, o których pisze. Po za tym znajdujemy w nim „informacje", dostarczone przez naszych „umiarkowanych". Nie będziemy tu ich zbijali, ale zwrócimy uwagę na jeden szczegół. Mianowicie, mówiąc o t. zw. IX Zjeździe P. P. S., Stiekłow pisze: „Zjazd jeszcze raz (?)podkreślił, że wyrzeka się niepodległości Polski". Jest to dla nas czymś zupełnie nowym. Przynajmniej w urzędowych wydawnictwach Frakcji Umiarkowanej nie spotkaliśmy się z podobną „informacją" i, sądzimy, że ci robotnicy, którzy weszli do Frakcji Umiarkowanej, powinni zażądać wyjaśnienia od swych kierowników. A może to jest dalszy ciąg tej taktyki, według której co innego mówi się w Warszawie robotnikom polskim, a co innego w Petersburgu towarzyszom rosyjskim?

Zbytecznym chyba byłoby dodawać, że nasi „umiarkowani" pośpieszyli zapewnić informatora „Otklików", że po ich stronie jest...większość robotników z P.P.S.

KRONIKA.

—o—

Z ZA KULIS ZBRODNI. Rzadko przenika promyk światła do ciemnych czeluści, w których kryją się zbrodniarze, odgrywający u nas rolę policji. Czasem tylko dojdzie nas głuchy jęk torturowanych ofiar, wieść o uciętej głowie, „przypadkiem" znalezionej w cyrkule, lub wpadną do rąk notatki jakiego szpicla, któremu dłoń sprawiedliwości ludowej uniemożebniła dalsze prowadzenie niecnego rzemiosła. Po za tym nie wiemy nic; ofiary zbrodni zanoszą swą tajemnicę do grobu, a sprawcy zbyt poważne mają przyczyny milczenia, by się zdradzili. I głupie kurjerki piszą w dalszym ciągu z powagą, że „ajentom wydziału śledczego udało się wyśledzić" to lub owo, a przeciętny nasz mieszczuch czyta to i zasypia z błogim przeświadczeniem, że są jednak na świecie tacy poczciwi ludzie, którzy za marną płacę, z narażeniem własnego życia, ochraniają jego mienie i osobę.

Otóż przed niedawnemi czasy zdarzył się niezmiernie chrakterystyczny wypadek. Maluje on z jednej strony zupełne nieliczenie się policji z prawem, z drugiej — wyświetla pewne ciekawe dla ogółu towarzyszy strony organizacji szpiclowskiej. Opisujemy go, pomijając dla pewnych względów szczegóły, dotyczące czasu i miejsca.

Pewien człowiek został zaaresztowany za to, że poranił ciężko ajenta. Zdawałoby się, że czeka go za to sroga kara. Tymczasem żandarmi proponują mu zupełną bezkarność, byleby przyjął ich służbę i, wyszedłszy z więzienia, postarał się przeniknąć do szeregów P.P.S. i tam zdobyć pewne informacje. Na szczęście ten sprytny plan spełzł na niczym, ale pokazuje on, ilu to pomiędzy ajentami musi się znajdować zwyczajnych kryminalistów, którzy usługami oddawanemi policji okupują bezkarność za zbrodnie.

A teraz opiszemy instrukcje, dawane aresztowanemu i sam przebieg śledztwa. Sala, w której przesłuchiwano aresztowanego, pełna była szpiclów. Było ich około 150, między niemi kilka kobiet (prostytutek), jeden chłopaczek 14 letni, bardzo dużo kalek i dziadów (na ten ostatni szczegół zwracamy uwagę). Badający „oświecał" przesłuchiwanego, że bojówka jest to sprawa inteligentów, którzy piją i hulają. Perswadował mu, dla czego nie stanie się narodowym demokratą. Endecy — mówił — też są partją opozycyjną, ale to zupełnie co innego, niż socjaliści. Polecił mu, by wstąpił do bojówki P.P.S., starał się dostać do szkoły bojowej, śledził, gdzie się ona znajduje, kiedy się kończy i ilu ludzi bywa? Dostał też polecenie wsypania jakiej schadzki „inteligentów", bo, mówił badający, „robotnicy bez inteligentów strzelać nie będą." Pytano się o różne pseudonimy (widocznie żandarmi znają tyle pseudonimów, że zupełnie w tym połapać się nie mogą, co, nawiasem mówiąc, i nam się czasami zdarza). Polecono jeszcze przy spotkaniu z jakim towarzyszem nie witać się, bo to nie jest w partji w zwyczaju i mogłoby go zdradzić, a tylko zauważyć, na jaką ulicę idzie, nie śledzić nikogo i nawet nie zatrzymywać się, dla zauważenia numeru domu, a zadowolnić się nazwą ulicy. Pytano też, czy zna Grüna.

Kronika bojowa.

Śmierć kata.

Nasza Organizacja Bojowa zgładziła jednego z najbardziej krwiożerczych i nikczemnych sług carskich w naszym kraju. Dnia 2-go lutego podczas spaceru przed tumem w Płocku padł, ugodzony celnym strzałem, gubernjalny naczelnik żandarmerji — BIELSKI.

W dziejach gnębienia ruchu rewolucyjnego u nas działalność Bielskiego zajmuje bardzo wybitne stanowisko. Podczas pobytu swego w Sosnowcu (od r. 1897 do 1902) dał się on srodze wo znaki naszym towarzyszom. Z jego to inicjatywy padły w r. 1897 strzały do bezbronnego, zupełnie spokojnego tłumu robotniczego przed Hutą Bankową. On to odegrał bardzo wybitną a jednocześnie ohydną rolę podczas śledztwa o zabicie prowokatora Mazura w Dąbrowie w r. 1900. Aresztowanych w tej sprawie robotników zakuwał w kajdany i dręczył z wyrafinowanym okrucieństwem. On to ma na sumieniu zdradę Krawczyka, która spowodowała zasądzenie całego szeregu towarzyszy. W r. 1902 objął posadę naczelnika żandarmskiego zarządu miejskiego w Częstochowie i tu zaraz począł pokazywać co umie. Dnia 31-go kwietnia r. 1905 każe strzelać do demonstrantów, przyczym padło kilku rannych i jeden zabity. Dwukrotne masowe aresztowania robotników i inżynierów na Rakowie jemu zawdzięczamy. Wysyłał on do Petersburga kłamliwe donosy, jakoby na Rakowie znajdowała się fabryka broni dla rewolucjonistów, kartaczownice i t. d., skutkiem czego fabrykę zamknięto. Jedną z ostatnich zbrodni było rozstrzelanie 10 niewinnych ludzi, podejrzanych o bandytyzm. Bielski wiedział doskonale, że byli oni niewinni, gdyż ksiądz, który skazanych spowiadał, błagał go o odroczenie wykonania wyroku, przysięgając, że nikt ze skazanych na śmierć nie brał udziału w napadzie bandyckim. Na te błagania Bielski odpowiedział:

— Nic mnie nie obchodzi, czy są winni, czy niewinni, bo ja muszę mieć dziesięć głów za zabitych przez bojowców P.P.S. pod Herbami jenerałów".

Świeżo Bielskiego przeniesiono do Płocka, gdzie został naczelnikiem gubernjalnym żandarmerji. I tu go wreszcie spotkała dawno zasłużona kara.

* * *

Dn. 2-go lutego członkowie naszej O.B. zabili w Lublinie prowokatora-bandytę, znanego pod pseudonimem „Paweł". Należał on do miejscowej organizacji socjalistów-rewolucjonistów, skradł kilka braunigów i organizował, jak się wkrótce wydało, napady bandyckie. Jednocześnie bardzo skwapliwie zbierał adresy. Powołany przez sąd dwukrotnie nie stawił się. Kiedy zgromadzono dostateczną ilość dowodów przeciwko niemu, został zabity przed magistratem.

* * *

Nasza O.B. zorganizowała napady zbrojne na stacje Nałęczów i Leopoldów kolei Nadwiślańskiej w celu konfiskaty pieniędzy rządowych. W Nałęczowie wzięto 566 r. 25 k., za 18 r. 25 k. marek i za 3 r. 75 k. weksli. W Leopoldowie skonfiskowano 25 r. W Nałęczowie zostali zranieni sędzia pokoju z Lublina, Sołowiew i żandarm kolejowy Jarmołowicz, którzy urządzili zasadzkę i strzelali do naszych towarzyszy z wychodka.

* * *

Nasza O.B. zorganizowała zamach na naczelnika powiatu łęczyckiego, Patkowskiego. Jedna kula trafiła go w szyję na wylot, druga w biodro, trzecia w wątrobę, ale znany ze swoich łotrostw stupajka carski ocalał i żyje w dalszym ciągu.

Zawiadomienie.

Wobec powtarzających się faktów wymuszania pieniędzy przez bandytów pod firmą partyjną, oświadczamy, że organizacja nasza nigdy nie ucieka się do wywłaszczania pieniędzy prywatnych, że nigdy nikogo nie zmusza do składania datków na rzecz partji, że więc w każdym takim wypadku należy traktować osoby, występujące rzekomo w imieniu partji, jako szantażystów i bandytów. W końcu zawiadamiamy, że listy, zaopatrzone w pieczątkę „Warszawski Komitet Robotniczy P. P. S.—lista №.... —Komitet Robotniczy P. P. S." nie zostały wydane przez żadną z frakcji naszej Partji i że posługujący się temi listami są zwykłemi oszustami i bandytami.

Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej (Fr. Rew.)

POKWITOWANIA.

Z konfiskat: z Nałęczowa — 567 r. 25 k., za 18 r. 25 k. marek i za 3 r. 75 k. weksli; z Leopoldowa — 25 r., Płock: podatek partyjny — Pepłowo: 93 k., składka Mała Wieś 2 r., z Sierpca — 2 r. 45 k.

Na ofiary lokautu łódzkiego: — z Jerozolimy: l. 25 oddział Grobzug — 1 r., Mechaniczny—15 r. 45 k., l. 38 — 26 r. 45 k., l. 20 — 14 r. 5 k., l. 18 prasowaczka — 25 k., Śródmieście l. 110 (piernikarze) — 2 r. 5 k., Brodaty 4 r. 5 k., l. 140 — 1 r. 25 k., l. 130 (stolarze) 1 r. 50 k. Płock: z kasy ogniotrwałej 1 r. 79 k., G. M. B. — 3 r., l. 3 — 1 r. 80 k., l. 23 — 4 r. 59 k. Przez tow. Gumplowicza: politechnicy z Mons — 30 fr. zebrane przez Sp. w Krakowie — 150 kr.